

Anarchizm poststrukturalistyczny

Z Toddem Mayem rozmawia Rebecca DeWitt

Todd May, Rebecca DeWitt

06.03.2004

Rebecca DeWitt: Twój anarchizm poststrukturalistyczny jest kombinacją anarchizmu i poststrukturalizmu – filozofii Michela Foucaulta, Jean-François Lyotarda i Gillesa Deleuze’a. Co takiego tkwi w obu tych filozofiach politycznych, co pozwala je połączyć?

Todd May: Tym, co według mnie zasadniczo łączy anarchizm z poststrukturalizmem Lyotarda, Deleuze’a, a zwłaszcza Foucaulta, jest zaprzeczenie istnienia jakiejś centralnej osi, wokół której mogłaby lub powinna następować zmiana polityczna. Dla Marksa zmiana polityczna była kwestią przejęcia środków produkcji; dla liberałów – kwestią ograniczenia państwa. To, czemu anarchiści zaprzeczają (przynajmniej w tej części ich prac, która jest dla mnie punktem wyjścia), to przekonanie, jakoby istniał jakiś jeden archimedesowy punkt zmiany. Skoro władza znajduje się wszędzie, potrzeba politycznej refleksji i krytyki również istnieje wszędzie. Nie tylko na poziomie państwa czy ekonomii, ale również na poziomie seksualności, rasy, psychologii, nauczania i tak dalej, i tak dalej.

RW: Czy zostało w tym cokolwiek z anarchizmem?

TM: Wierzę, że tak. Jeżeli moje podejście jest słuszne, to tym, co anarchizm daje poststrukturalizmowi, jest pewna szersza podstawa, pewne ramy dla jego analiz. Żeby nie było wątpliwości – te ramy się różnią od tradycyjnych ram anarchizmu. Nie pozostały one bez zmian pod wpływem poststrukturalizmu. Jednak te nowe ramy, jakie spróbowałem nakreślić, byłyby nowością także dla poststrukturalistów, którzy w ogóle odrzucają ideę jakiegokolwiek szerszej podstawy.

RW: Jak godzisz anarchizm, który często opiera się na politycznie jednoczących zasadach (na przykład stanowiska antykapitalistyczne i antypaństwowe), z myślą poststrukturalistyczną, która widzi władzę raczej jako wzajemnie powiązaną sieć, niż jako system, któremu mamy się przeciwstawić?

TM: Odnośnie idei totalizujących systemów, jest z pewnością prawdą, że w dużej części anarchizm – zarówno w praktyce, jak i w teorii – atakuje kapitalizm i państwo. Moja książka jest sugestią, abyśmy nie skupiali się na tych dwóch punktach, aby nie tracić z oczu wszechobecności działania władzy. Gdyby kapitalizm i państwo były wyłącznymi winowajcami, ich eliminacja sama w sobie otworzyłaby nam drogę do utopijnego społeczeństwa. Powinniśmy być jednak podejrzliwi wobec takich prostych rozwiązań. Jedną z lekcji płynących z walki przeciwko rasizmowi, mizoginii, uprzedzeniom w stosunku do gejów i lesbijek, i tak dalej jest to, że władzy i opresji nie da się zredukować do jednego pola czy jednego sposobu działania. Musimy zrozumieć władzę i to, jak funkcjonuje, nie tylko na poziomie państwa i kapitalizmu, ale na poziomie praktyk obecnych w naszym życiu.

RW: W Twojej książce filozofia polityczna jest rozpatrywana pod kątem tego, na ile wyraża „dysonans między światem takim, jaki istnieje, a światem, jaki sobie wyobraża”. Kiedy dysonans ten przestaje być obecny, dana filozofia polityczna staje się przestarzała – czy to dlatego, że świat się zmienił, czy też dlatego, że cele zostały zrealizowane. Przywołujesz przykład rewolucji komunistycznej, gdzie, kiedy już cele rewolucji zostały osiągnięte, filozofia polityczna, która taką zmianę opisywała, zdezaktualizowała się. Tym samym, aby posuwać się do przodu, potrzebna jest nowa filozofia. Czy w takim razie filozofia polityczna to proces, w którym nieustannie tworzymy na nowo nasz obraz świata i tego, czego chcemy?

TM: Idea, jaką staram się forsować na początku książki, jest taka, że filozofia polityczna jest motywowana dysonansem pomiędzy tym, jaki według ludzi powinien być świat, a tym,

jaki według nich jest. Po cóż myśleć o filozofii politycznej, jeśli nie ma żadnego problemu, który wymagałby podjęcia? A tym problemem dla filozofii politycznej jest to, że świat jest daleki od tego, jaki uważa się, że powinien być. Czy filozofia polityczna jest ciągłym procesem, to pytanie, na które nie jestem pewien, jak odpowiedzieć. Nie widzę żadnego powodu, dla którego z zasady miałyby nim być, aczkolwiek może się nim okazać. Pytanie, czy filozofia polityczna to proces, w którym ciągle tworzymy siebie na nowo, jest związane z pytaniem, jakiego rodzaju naturę mają istoty ludzkie oraz w jakiego rodzaju środowiskach żyją. Ponieważ w innym miejscu książki zaprzeczam, jakoby można było cokolwiek interesującego powiedzieć o naturze ludzkiej, wszystko sprowadza się do środowiska. Któż jednak wie, jak będzie zmieniać się nasze otoczenie i jakie pytania nam przyniesie?

RW: *Dla anarchizmu poststrukturalistycznego władza jest zarówno kreatywna, jak i destruktywna. Z kolei anarchizm – którego naturalną racją bytu jest to, że ludzie są w swej istocie dobrzy i to instytucje władzy są złe, tak więc musimy się ich pozbyć – charakteryzuje każdą władzę jako złą. Jak anarchistyczna koncepcja władzy zmienia się po dodaniu poststrukturalizmu?*

TM: Podczas gdy u anarchistów występuje dwuczęściowe rozróżnienie: władza (zła)–ludzka natura (dobra), u mnie jest to rozróżnienie czteroczęściowe: władza jako kreatywna–władza jako represyjna oraz dobra–zła. Nie traktuję władzy kreatywnej jako z konieczności dobrej, ani władzy represyjnej jako z założenia złej. Wszystko zależy od tego, co jest kreowane lub represjonowane. Ocena etyczna jest niezależna od tego, którego rodzaju jest to władza. Dlatego właśnie tak ważna jest jasność co do naszej wizji etycznej – punkt, który zbyt wielu poststrukturalistycznych myślicieli pomija. Jednak nie rozwiąże się problemu etycznego po prostu zakładając istnienie dobrej natury ludzkiej i mówiąc, że należy pozwolić jej kwitnąć. Jest zbyt wiele dowodów przeciwko idei zasadniczo dobrej (lub zasadniczo złej) natury ludzkiej, by postawić takie żądanie. Nie można opierać sądów etycznych na ludzkiej naturze, w zamian należy rozbudowywać etyczne ramy społeczne, w których nasze życie będzie się rozwijać.

RW: *Stwierdzasz, że „musimy porzucić ideę wyraźnego rozgraniczenia pomiędzy filozofią polityczną a politycznymi programami. Kiedy wychodzi się od analizy w kierunku propozycji interwencji, następuje przejście od filozofii do tworzenia programu”. Wydaje się, że większość filozofii politycznych jest niezdolna przejść do fazy sporządzania programu, a następnie z powrotem. Napięcie między światem jaki istnieje a tym jaki przewidujemy najczęściej jest niszczone wskutek konsolidacji władzy przez jedną ideę lub partię polityczną. Aby tego uniknąć, anarchizm opowiada się za demokracją bezpośrednią czy federalizmem, ale czy filozofia polityczna może przetrwać fazę budowania programu?*

TM: Miejmy na uwadze, że anarchizm, jaki próbuję podjąć, nie widziałby w demokracji bezpośredniej odpowiedzi na wszystkie polityczne problemy (w innym wypadku anarchizm byłby kolejną strategiczną filozofią polityczną). Pytanie jednak pozostaje, ponieważ można się zastanawiać, co stanie się z filozofią polityczną podczas tworzenia programu. Z pewnością jedna rzecz pozostałaby ze spojrzenia, jakie starałem się rozwinąć: idea, że zawsze powinniśmy badać relacje władzy, które wyrastają z różnych praktyk i nadać im właściwą ocenę etyczną; innymi słowy, zapytać, czy są one do zaakceptowania czy nie. Zgodnie z poglądem, jakiego bronię, ponieważ nigdy nie wiemy z wyprzedzeniem, jak władza dzia-

ła, zawsze musimy badać jej działanie, aby zobaczyć, dokąd ona prowadzi i co stwarza; i zawsze musimy zadać pytanie etyczne o to, czy to akceptujemy.

RW: *Czym zadaniem jest tworzenie programu?*

TM: Co do tego, kto ma konstruować program, z pewnością nie filozofowie (Boże drogi, broń nas przed taką myślą!). Ten pomysł, mam nadzieję, nie jest już traktowany poważnie, nawet przez filozofów. Jedyna odpowiedź, jeśli chodzi o to, kto ma tworzyć programy – lub przynajmniej kto ma mieć wpływ na jego tworzenie – brzmi: ci, którzy są pod wpływem obecnej sytuacji oraz proponowanych zmian. Być może jest to inny sposób powiedzenia „ludzie”, ale to by w pewien sposób upraszczało sprawę. Dla przykładu, ja będę miał niewiele do powiedzenia na temat tego, jak geje i lesbijki powinni być traktowani w społeczeństwie (to jest, czy powinni być przyjęci do kategorii uprawnionych do małżeństwa, czy też powinni zakwestionować małżeństwo jako takie?). Wydaje mi się, że to powinno zależeć od nich. Moja rola to wspierać ich w wyborach, jakich dokonają.

RW: *Według anarchistycznej koncepcji władzy, władza „skupia się wokół pewnych punktów i jest umacniana wzdłuż pewnych linii” i tym samym może być podatna na reformę, ponieważ pewne reformy w pewnych punktach mogą w efekcie dać rewolucję. Czy jest miejsce na rewolucję w poststrukturalistycznym anarchizmie?*

TM: Termin „rewolucja” razi mnie jako negatywnie obciążony. Czasem zdaje się on oznaczać, że nastąpi obalenie kluczowego ośrodka władzy w społeczeństwie. Gdy używa się go w ten sposób, słowo „rewolucja” sugeruje strategiczną filozofię polityczną, więc myślę, że lepiej tego unikać. Kiedy sprawy zmieniają się wystarczająco na skutek politycznej interwencji, wtedy mamy rewolucję. Zatem rozróżnienie między reformą a rewolucją nie powinno być tym wyświechtanym rozróżnieniem: „zwykła reforma” – „prawdziwa rewolucja”. Zamiast tego, powinna to być kwestia: jak duża i jak głęboka zmiana zachodzi. Myślę, że tak naprawdę termin ten jest często używany jako sztandar, jako znak czyjegoś radykalizmu oraz jako nieprzemyślany sposób odróżnienia się od liberalizmu. Jako taki, ukrywa przed nami pytanie, które powinniśmy zadać: co musi zostać zmienione i jak musi to zostać zmienione? Kiedy zadamy takie bardziej konkretne pytanie (tak, filozof sugerujący, że używany przez nas żargon nieraz odbiera nam zdolność widzenia konkretnego), wtedy jesteśmy na właściwej drodze. Pytanie, czy jest to rewolucja, czy tylko reforma, traci wówczas rację bytu.

RW: *Czym dla poststrukturalistycznego anarchizmu jest Światowa Organizacja Handlu?*

TM: WTO wydaje się być jedną z tych organizacji, wokół których skupia się władza, gdzie wskutek zмовy różnaitości praktyk tworzy opresyjne stosunki władzy. Myślę, że pomylił się co do wielu stronników WTO, jeśli będziemy ich opisywać w kategoriach teorii spiskowej. Podejrzewam, że większość z nich szczerze wierzy, że robi coś dobrego, mimo że tak nie jest. Jak to wyjaśnić? Wydaje mi się, że musimy spojrzeć na działania, w jakie się angażują i na wpływ tych działań na innych oraz uznać, że istnieje cała seria szkodliwych efektów, których zwolennicy WTO nie rozpoznają. To, jak sądzę, byłoby poststrukturalistyczno-anarchistyczne podejście do WTO. Jako aktywista, zgadzam się z ostatnimi demonstracjami w celu zlikwidowania WTO i związanych z nią opresyjnych instytucji oraz w celu zniesienia długów krajów Trzeciego Świata. Oczywiście to nie wszystko, ale wydaje mi się,

że rolą filozofii, gdy oddziałuje na tworzenie programu, nie jest konstrukcja samego programu.

RW: *Gdy w grę wchodzi działanie, oferujesz sugestie, jak można działać zgodnie z poststrukturalistycznym anarchizmem. Obejmuje to: eksperymentowanie, „usytuowaną wolność”, dowartościowanie ujarzmionych dyskursów oraz intelektualistę raczej jako uczestnika praktyki teoretycznej niż jako lidera. Czy mógłbyś powiedzieć, jak ty i inni politycznie aktywni ludzie mogą działać według tych wskazówek?*

TM: Nie jest łatwo uprawiać jakąkolwiek politykę w Południowej Karolinie. Aby wskazać jedynie generalny kierunek: to, jak wprowadzam to w życie, dotyczy mojego nastawienia do gejów i lesbijek (prowadziłem fakultet dla grupy gejowsko-lesbijskiej przez sześć czy siedem lat); mojego nauczania (podczas moich zajęć staram się odrzucać ideę istnienia z góry danej natury ludzkiej, eksperymentuję z pomysłami na zajęcia, omawiam na nich pomijane prace, nierzadko z politycznym zacięciem, często sytuuję omawiane problemy w kontekście, który rozwinąłem w mojej książce); oraz mojego rodzicielstwa (staram się zauważać efekty, jakie wywołuje relacja władzy na życie moich dzieci oraz proponować alternatywy dla niej). Gdybym miał podejść do tego pytania z punktu widzenia, powiedzmy, kogoś mieszkającego w obszarze miejskim w USA, wskazywałbym na potrzebę zrozumienia i uczestniczenia w walce przeciwko rasizmowi, seksizmowi, WTO i tak dalej, oraz żeby robiąc to, widzieć interakcje pomiędzy tymi zmaganiem i rodzajami opresji, jakie starają się one obalić, jednocześnie nie próbując redukować ich wszystkich do jakiejś jednej prostej formuły.

RW: *Wielu anarchistów czuje, że jest sprawą nadrzędną stworzenie publicznej kultury intelektualnej i że w coraz większym stopniu uniwersytet nie jest miejscem, które wspierałoby intelektualną wolność, nie wspominając już o myśli politycznej. Jakie jest twoje doświadczenie?*

TM: Zgadzam się, że uniwersytet jest wątpliwym źródłem kultury intelektualnej. Sądzę, że urzeczywistnienie intelektualnej kultury jest obecnie trudne, ponieważ wraz z „mallizacją” Stanów Zjednoczonych, marginalizowana jest cała idea przestrzeni publicznej. Niektórzy mówią, że Internet jest nowym miejscem dla kultury publicznej, lecz ja mam pewne wątpliwości. Po pierwsze, już sam rozmiar Internetu sprawia, że bliskość potrzebna dla kultury intelektualnej jest trudna do osiągnięcia. Po drugie, Internet pozbawia nas możliwości dzielenia tego samego miejsca i czasu podczas rozmowy, bez czego wymiana myśli pozostaje zbyt anonimowa w swym charakterze. Nie uważam, by Internet był bezużyteczny, ale jego zdolność zastąpienia tego, co straciliśmy, jest bardziej ograniczona, niż niektórzy myślą.

RW: *Mógłbyś odpowiedzieć krytykom, którzy oskarżają poststrukturalizm (i ogólnie postmodernizm) o to, że jest przykładem wysoce wyspecjalizowanego, abstrakcyjnego i niejasnego języka, który jest dla większości ludzi alienujący, i że nie zachęca do refleksji poza uniwersyteckimi wydziałami?*

TM: Cóż, winny stawianych zarzutów. Jednak nie odnosi się to tylko do poststrukturalistów i postmodernistów. Jest to ogólny problem nauk humanistycznych i generalnie – całej myśli akademickiej. Mówimy do siebie nawzajem, zamiast do tych poza naszym bezpośrednim kręgiem. Jest tego kilka powodów: presja publikowania, historia antyintelektualizmu w Stanach Zjednoczonych, i tak dalej. Ale przyczyniamy się też do tego żargonem, jakim

się posługujemy. Starałem się trzymać od żargonu tak daleko, jak to możliwe i mam nadzieję, że moja książka o anarchizmie, chociaż trudna, przynajmniej nie ugina się od żargonu. Jednak to, na co wskazujesz, jest problemem całej działalności akademickiej i przyczynia się to tylko do naszej dalszej marginalizacji.

RW: *Zważywszy na to, że „wiedza, tak jak inne obszary, jest sprawą walki i dominacji” oraz biorąc pod uwagę ostatnie tendencje na uniwersytetach do kierowania się analizą kosztów i działania zgodnie z hasłem „publikuj lub giń”, jak poststrukturalizm unika bycia po prostu kolejnym towarem?*

TM: Wiele z poststrukturalistycznego dyskursu jest oczywiście po prostu kolejnym akademickim dyskursem, w tym sensie, że powieli obecny akademicki system idei, w ramach opartego na analizie kosztów, konsumerystycznego modelu, jaki w tej chwili zdominował świat akademicki. Myślę, że zmiana przychodzi nie tylko poprzez same idee, ale – zwłaszcza w działalności akademickiej – poprzez to, kto je głosi. Wydaje mi się, że prawdziwe pytanie brzmi, czy ludzie żyją zgodnie z tymi ideami czy jedynie utrzymują je jako idee.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Todd May, Rebecca DeWitt
Anarchizm poststrukturalistyczny
Z Toddem Mayem rozmawia Rebecca DeWitt
06.03.2004

<http://recyklingidei.pl/may-dewitt-anarchizm-poststrukturalistyczny>
Przełożył Jakub Maciejczyk

pl.anarchistlibraries.net